

fèrence consiste dans ce que dans la crèche décrite il n'y a point de scènes parlées, les marionnettes sont pour ainsi dire muettes et paraissent en scène comme une interprétation imagée du texte chanté. La chanson dans laquelle les garçons remercient pour les étrennes est presque partout identique. La crèche à Dąbrówka se distingue par un certain primitivisme, mais aussi par son originalité, vu qu'elle s'est formée comme la mise en scène du cantique qui raconte l'histoire des bergers portant les dons. Quelques garçons ont fabriqué la crèche et les marionnettes conformes au texte du cantique, et comme le cantique parle de bergers, la crèche met en scène presque exclusivement les bergers. Les personnages de la sorcière, de la mort, du diable, du Juif et de la Juive furent empruntés aux autres crèches polonaises.

JULJUSZ ZBOROWSKI

LUDOZNAWCZE PRZYCZYNKI Z GÓRALSZCZYZNY

(NOTES ETHNOGRAPHIQUES SUR LES MONTAGNARDS POLONAI)

TREŚĆ: 1. Spinki metalowe góralskie — uzupełnienia do rozprawy Wł. Antoniewicza s. 65. — 2. Tytoń na Podhalu s. 69. — 3. Lach jako przewisko w gwarze góralskiej s. 69. — 4. Czary w Nowym Targu w 1751 r. Nawóz koński, uderzanie trumną o próg, dotykanie zmarłego, przewleczenie nici popod próg, któredy ma iść osadzony na śmierć s. 70. — 5. Godła chłopskich chałup w Szczawnicy s. 76. — 6. „Piórko“ w obrzędzie weselnym s. 76. — 7. Prognostryki z 1701 r. z Żywca s. 78. — 8. Wędrowny znachor z 1712 r. s. 81. — 9. Przyczynek do „charakterników“ s. 83. — 10. Niesprawiedliwie skazany na śmierć powołuje za sobą winowajcę. s. 84. — 11. Dusze samobójców. s. 84. — 12. Podanie o soli we wsi Sól, pow żywiecki. s. 86. — 13. Cudowne wysłuchanie modlitwy. s. 86. — 14. Pustelnicy. s. 87. — 15. Zbójnictwo w Żywieckiem. s. 87. — 16. Picie krwi zabitego. s. 90. — 17. „Zbójnik“ jako przewisko. s. 91.

1. Wśród prac, które w ostatnim dziesięcioleciu posunęły naszą wiedzę o góralszczyźnie, wybitne miejsce zajmuje rozprawa Włodzimierza Antoniewicza o metalowych spinkach góralskich, oparta na sumiennych badaniach w muzealnych zbiorach i na związaniu wyników o charakterze etnograficznym z rezultatami archeologicznych odkryć.

Podaję tutaj drobne uzupełnienia do sprawy spinek, oparte nie na znalezieniu nowych okazów, lecz na materiałach z rękopisów, rysunków i dawnych podróźniczych wspomnień.

Najważniejszym w tym zakresie przyczynkiem jest stwierdzenie uzasadnionego przypuszczenia, że zasięg góralskiej spinki był niegdyś znacznie większy i prawdopodobnie wiązał się z granicami całej góralszczyzny.

Terytorjum, które dla metalowego zapięcia zakreślił Antoniewicz na podstawie muzealnych okazów i terenowych badań, obejmuje na

polskim obszarze etnograficznym Podhale, Nowotarszczyznę, północno-zachodni skrawek Spisza, jedną graniczną miejscowość na Orawie, jedną w Pieninach i jedną z Limanowszczyzny w punkcie bliskim Pieninom.

Uzupełniające wiadomości pozwalają nam znacznie rozszerzyć granice zasięgu spinek na polskim obszarze i stwierdzić ich istnienie pod koniec XVIII w. aż do połowy XIX tam, gdzie dziś o nich nic nie wiemy. W jednym wypadku nowy przyczynek jest tylko potwierdzeniem dość późnej relacji, zastępującej brak muzealnego okazu.

Zaczynając poszukiwanie od wschodu na zachód, stwierdzamy istnienie spinek w Krościenku, nadto potwierdza się podana u Antoniewicza relacja Dowgirda o Szczawnicy.

Wprawdzie lwowski malarz Ksawery Prek, opisując w 1832 r. strój szczawnickiego górala, pominął milczeniem spinkę (Rkp. Bibl. Jagiell. Nr. 938, tom III), zato w rysunku ją utrwalił. Czy ta akwarela, zatytułowana „Dziewczyna i młodzieniec górale z okolicy Szczawnicy“¹⁾ powstała w 1832 r., gdy Prek po raz pierwszy był pod Pieninami, czy dopiero w 1841 r. w czasie jego powtórnego pobytu, nie wiadomo. W każdym razie w drugiej ćwierci XIX wieku spinka jest w Szczawnicy używana. Autor uwidocznił ją na koszuli górala tak wyraźnie, iż rozróżniamy typ okrągłych zapieć.

W 1831 r. odbył podróż do Krościenka Żegota Pauli. Rękopis o tej wyprawie znajduje się w spuściznie po Paulim (Rkp. Bibl. Jagiell. Nr. 5373), drukował zaś autor swoją wycieczkę w „Rozmaitościach“ lwowskich w 1835 r. W nrze 52 na str. 419 czytamy o koszuli u krościeńskiego górala, spiętej mosiężną sprzączką.

Posuwając się ku zachodowi, zatrzymujemy się na ziemi limanowskiej. Stąd mamy z 1813 r. wspomnienia Roztworowskiego z okolic Dobrej²⁾. Wydałem je w „Ludzie“ (1929). I tu autor widział koszulę, która jest „dużą mosiężną szpilką na piersiach spięta“.

Brakuje nam wiadomości z okolic Rabki, Babiej Góry, zato z Żywieczynej posiadamy dwie notatki. Najstarsza znajduje się w „Pieśni o standrechcie i Proćpakowej bandzie w roku 1795“, którą ogłosiłem również w „Ludzie“ (1929)³⁾. Autor tego poematu, opisując przesłuchanie Jerzego Proćpaka, rodem z Kamesznicy, wodza zbójnickiej bandy, wspomina, że uwięziony zbójnik ma koszulę „pod szyją spinaną“.

W 1851 r. wydrukował Ludwik De Laveaux pierwszy opis góral-szczyzny żywieckiej p. t. „Górale bieskidowi zachodniego pasma Karpat“. Tutaj również jest mowa o koszuli, „mosiężną agrafą pod szyją“ spiętej.

Wprawdzie i po tych zestawieniach pozostaje niewypełniona luka w samym środku małopolskiej góral-szczyzny, to jednak, zdaje się z dużą pewnością wolno nam przyjąć, iż niegdyś wszystkie tereny,

1) Teka rysunków Preka w Bibl. Jagiell., sygn. I 182. Za ułatwienia w korzystaniu ze zbiorów ikonograficznych jestem bardzo zobowiązany pani dr. Zofji Ameisenowej.

2) Rkp. Pol. Akad. Umiej. Nr. 1783.

3) Rkp. Pol. Akad. Umiej. Nr. 1860.

zamieszkałe przez górali w Małopolsce używały metalowych zapięć w kształcie spinki.

Na góralstwie śląskiej metalowych zapięć strój męski nie posiada. Jak było dawniej, dotąd nie wiemy. Natomiast bliskie podhalańskim spinkom typu „lanek“ (odlewanym) są sercowate lub koliste agrafki u kobiecych „kabotków“, znajdujące się w Muzeum Śląskiem w Katowicach. Wedle informacji dyr. Tadeusza Dobrowolskiego należą te przedmioty do stroju „wałasek“ i góralek. Czy są identyczne z temi okazami ze Śląska, które zna Antoniewicz z „Museum für Volkskunde in Wien“, a które uważa za analogiczne do góralskich wyrobów, nie wiem. Nie jest wykluczone, że wymienione formy agraf są tego samego pochodzenia, jak i spinki małopolskiej i słowackiej góralstwu.

W każdym razie musi ulec modyfikacji wniosek Antoniewicza, jakoby spinka była związana tylko z grupą, nazwaną przez Udziele „góralami podhalańskimi“. Zna ją i beskidowy góral i właśnie stamtąd udało się wyszukać jedyne dotąd świadectwo istnienia spinki w XVIII wieku.

Czy i poza czysto góralstwie terytorjami nie znajdziemy jeszcze przedmiotów o podobnych formach, niemożna zgóry kwestjonować. Bo przecież nie jest wykluczone, iż ruchliwy element, jakim byli góralstwu pasterze, mógł roznieść formę spinki w ościenne, niegóralstwu strony.

Odnosnie do samego Podhala podaje Antoniewicz wieś Ratułów jako ostatnią pozostałą z przeszłości siedzibę spinkarzy t. j. górali, trudniących się wyrobem sprzączek. W niedawnej przeszłości wyrabiano metalowe zapięcia także w innych wsiach.

Najsłynniejszym w początkach XIX w. centrum produkcji spinek, klamer do opasek i pasów, fajek była wieś Zubsuche. Wspomina o niej Seweryn Goszczyński po podróży w 1832 r.

Nadto w rękopiśmiennym katalogu zbiorów etnograficznych Józefa Lesieckiego, niezwykle sumiennego zbieracza, z zawodu stolarza i snycerza,⁴⁾ znalazłem notatki z lat 1910—1914 o spinkarzach. Lesiecki zapisał, że w Ratułowie robi sprzączki żyjący jeszcze podówczas Pręciak, w Dżianiszu żyjący podówczas Jan i Józef Michniakowie, którzy wykonywali sprzączki do pasów, cuch, opasek i spodni, dalej w Żębie żyjący wówczas Michał Symoniak, w Nowem Bystrem żyjący wówczas Seliga, w Chochołowie Wetula Kajton.

W Zakopanem między 1890 a 1912 r. wyrabiał spinki z mosiądzu i bakfonu słynny przewodnik tatrzański Szymon Tatar, gdy mu starość już nie pozwoliła chodzić po górach. Zdaje się, był to ostatni zakopiański spinkarz⁵⁾. Wiadomość o tem podał w nekrologu Tatara Stanisław Świerż („Taternik“ 1913, VII, nr. 3).

Metalowe spinki góralstwu wywodzi Antoniewicz od fibul gockich. od wędrowek Gótów w V wieku po Chr. na południe od Karpat, od Siedmiogrodu przez górne dorzecze Cisy, Bodrogu, Hornadu i Popradu, z biegiem Wagu do Dunaju.

⁴⁾ Zbiory swoje zapisał zabity w czasie wojny Lesiecki Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem.

⁵⁾ A zarazem ostatni w Zakopanem twórca łyżników.

Warto przypomnieć, że już w 1901 r. związek góralskich spinek z podobnymi formami niemieckimi, mianowicie z północno-zachodnich terenów podejrzewał Władysław Stroner. Ten autor, pisząc w „Słowie Polskim“ (nr. 572 z 7 grudnia 1901) o sztuce ludowej p. t. „Złoty róg“, powiada: „Owe zakopiańskie spinki brązowe w formie serca, otoczonego u góry jakby koronką, z wisiorcami u dołu, a więc forma znacznie rozwinięta i bardzo charakterystyczna; zupełnie ten sam typ odnajduję aż w północnej Fryzji⁶⁾ i w okolicach Hamburga (Vierland) na spinkach chłopskich wycinanych w brzoźnie lub subtelnie wykonanych filigranową robotą (ob. Mielke, Volkskunst.). Jakim sposobem ten typ spinek, znanych tam jako *bekrönte Brautherzen* dostał się aż w Tatry, na to niech odpowiedzą etnografowie“.

Inna rzecz, iż Stroner jest skłonny do tłumaczenia tych i innych podobieństw w formach i ornamentach pochodzeniem ze wspólnego źródła, z czasów indoeuropejskiej wspólnoty.

Na teorje Stronera zareplikował ostro Kazimierz Mokłowski („Słowo Polskie“ 1901 z 13 i 14 grudnia). Oburza się przeciw twierdzeniu, że ludowa sztuka Podhalań niema jednolitego typu. „Gdzieś znów w Hamburgu odnajduje p. Stroner spinki w „kształcie serca z wisiorcami u dołu“ i pyta się zdumiony czytelnika „jakim sposobem zawędrowały (!) na Podhale te „*bekrönte Brautherzen*“.

Co prawda Mokłowski albo przekreślił dla swego użytku słowa Stronera albo ich w polemicznym zapale nie zrozumiał. Stroner wcale nie mówi o wędrówce owych „*bekrönte Brautherzen*“ na Podhale, lecz stawia pytanie, jakim sposobem typ podobnych przedmiotów dostał się pod Tatry.

W dalszym ciągu stara się Mokłowski bronić słowiańskiego pochodzenia form spinkowych. Przypomina więc, że nad Łabą i Odrą siedzieli ongiś Słowianie, mianowicie najbliżsi Polakom Połabianie koło Hamburga, gdzie w lüneburskiej puszczy jeszcze do XVII wieku zachowały się ich resztki.

Przytoczyłem tę dawną polemikę dla przypomnienia, że niektóre poglądy, dziś naukowo stwierdzone dzięki umiejętnej metodzie, obfitości porównawczego materiału i postępu badań w różnych działach wiedzy, majaczyły się niejasno naszym poprzednikom. To samo można stwierdzić odnośnie do kwestji góralskiego stroju, oddawna w ogólnikach łączonego z bałkańskim i rumuńskim, również do sprawy budownictwa, podejrzewanego o związki z niemieckim drewnianym typem domostwa i t. d.

Jeżeli idzie o drogę rozwoju formy od gockiej fibuli do współczesnej spinki, to wywód Antoniewicza jest przekonywujący i szukanie genezy tych zapięć u Gotów jest uzasadnione.

Natomiast nie zdaje się, aby autor mógł utrzymać się ze swoją hipotezą, jakoby odłamy szczepów gockich pod naciskiem Hunnów schroniły się na nowotarską dolinę, póki jedynym jego argumentem są etymologie nazw topograficznych na Podhalu. Po pierwsze część tych nazw, wskazywanych dotąd jako germańskie, nie jest germań-

⁶⁾ Właśnie z Fryzji podaje Antoniewicz ciekawe analogje do góralskich spinek.

skiego pochodzenia, jak wykazał Kazimierz Dobrowolski. Po drugie są wśród nich rzeczywiście germańskie, ale mogą pochodzić dopiero z epoki kolonizowania Podhala niemieckimi osadnikami, a więc z XIII w. (tp. Gewont). Późna kolonizacja Podhala również nie sprzyja szukaniu Gotów u północnych stóp Tatr.

Póki zatem niema dowodów pobytu szczepów gockich w nowotarskiej dolinie, raczej trzeba przyjąć, iż gocka fibuła, a może raczej już jej przekształcone odmiany, dostała się przez słowackie pośrednictwo do polskiej góralszczyzny z terytorjów na południe od Karpat, z siedzib Gotów na obszarze późniejszych Węgier.

W jakiej mierze przyczynili się w kilkanaście wieków później w rozniesieniu spinki na dalsze terytorja wędrowni pasterze, chyba tylko w wyjątkowych wypadkach da się stwierdzić.

Zdaje się, że wpływ Gotów, wędrujących od Siedmiogrodu podkarpackim pasem, zaważył nie tylko na zachodnio-karpaccich terytorjach. Wprawdzie na Huculszczyźnie nie znajduje Antoniewicz analogii do góralskich spinek, to jednak, niezależnie od dekoracyjnych szczegółów, pewne analogje między metalowymi wyrobami huculskimi a gockimi fibułami przecież zachodzą.

* * *

2. Ze spinkarstwem łączy się wyrób fajek metalowych. Prawie zawsze producent spinek jest jednocześnie „fajczarzem“.

Dla dziejów fajczarstwa może nie bez znaczenia jest wiadomość o toniu na Podhalu.

W 1715 r. staje przed sądem nowotarskim Tomasz Jędroszak z Chabówki, mający na sumieniu liczne kradzieże w okolicznych wsiach. Zeznaje on m. i., że „Z Odrowąża Balakowi 4 funty toniu wziął, kiedy u niego nocował“. (Akta miejskie nowotarskie z lat 1711—1751, k. 53). A w 1739 r. przed tymże sądem toczy się sprawa o przewóz „tabaku“.

* * *

3. Aż nadto dobrze znamy stosunek górali do *Lachów* czyli mieszkańców nizinnej Polski. Skala uczuć ciągnie się od żartobliwych przekpiwań, pogodnego lekceważenia aż do jawnej niechęci, pogardy, a nawet nienawiści.

Oto co pisze Goszczyński w „Memorjale do Centralizacji Polskiego Towarzystwa Demokratycznego“ w 1838 r.: „Górale wyżsi są od mieszkańców równin i fizycznie i umysłowo, lud zręczny, pojętny, zuchwaly, zacięty, straszny w wojnie, prowadzonej w jego okolicach, zwący wszystkich nie górali Polaków nienawistnym nazwiskiem *Lachów* — nieuległy, najprzystępniejszy z ludu wiejskiego propagandzie, ale przytem najskrytszy, najchytrzejszy, najdwuznaczniejszy“.

Muszą to być dawno istniejące antypatje, zresztą wzajemne. Najstarsze znane dotąd ich przykłady znajdują się w księgach sądowych nowotarskich.

W 1751 r. (Akta 1711—1751, K. 115 v—116) przy sposobności zbiórek siana starły się naprzód słownie, a potem czynnie sławetna

Janowa Brandysiewiczowa, mieszcza nowotarska, z uczciwą Jagnieską Dziobońką. Jagnieska, góralka widać z krwi i kości, musiała coś wiedzieć o świeżem osiedleniu się Brandysiewiczów w stolicy Podhala. Bo nie tylko zgłoś szpetnie sławetnej Janowej przemówiła na temat cnoty, ale i syna jej nieuczciwemi słowy „publikowała“: „Ty lachu, matacu, salbierzu, nic nie macie, przyśliście w gornicach“. Te „górnice“ — to albo symbol biedy i aluzja do bogacenia się na góralskiej ziemi, albo też świadome podkreślenie odrębności lachowskiego i góralskiego stroju.

Hasło: Podhale dla Podhalan hołdował również Stanisław Bylina. W 1750 r. (Akta 1750—1751, k. 9 v) obrany „na rewizją garców czopową“, spotyka się z zarzutem jakichś nieporządków „z jeneralnego porachunku tegoż czopowego“ i żądaniem oddania 150 szelągów. Ale „zapozwany respondere nie chciał, zrućwszy (z) sobie suknie, furi-bunde sobie postąpiwszy, wołał na aktora: „Lachu, do Lachów, do nas tu przyszedł“. Tym aktorem, czyli stroną wnoszącą skargę na uczciwego Bylinę, był „pan Józef Wendzicki, obywatel nowotarski“, skądś z „Polski“ przybyły, nawet nie „mieszczanin“ tutejszy, lecz tylko „obywatel“.

Temu Wendzickiemu widać często wytykano niegóralskie pochodzenie. W tym samym bowiem roku „pracowity Marcin Młynarczyk z Łopusnej zeznał relacją in praesentia wyżej wyrażonych p. p. ławników przeciwko spółnikowi uczciwego Józefa Wendzickiego, który mówił przy bytności wyżej wyrażonego Marcina Młynarczyka p. Józefowi Wendzickiemu: „stoś tysięcy zjadł, ty Lachu, nie w Łopusnej to rozkazować, ty ciuro, kpie, ty litworze, Moskwicinie“. (Akta 1750—1751, k. 117 v). W rezultacie „niemogąc tego ścirpieć p. Wendzicki uderzył go raz“.

* * *

4. W „Ilustr. Kurjerze Codziennym“ (nr. 350 z 18 grudnia 1932) poleski korespondent tego pisma zamieścił interesującą wiadomość o wykopaniu trumny z grobu z powodu zabobonu.

Rzecz działa się we wsi Małkowicach pod Pińskiem. Zamieszkały tu Filip Szepielewicz ma karną sprawę o odkopanie grobu siostry Natalji. Natalja zmarła w lipcu 1932. Jak zeznali świadkowie, krewna jej, Domna Szepielewiczowa, podłożyła w czasie pogrzebu pod trumnę zmarłej kawałek mięsa i nawóz koński, owinięty w kłosa żytnie. Zabieg ten miał na celu ściągnięcie nieszczęścia na rodzinę Filipa. Gdy się Filip o tem dowiedział, na odwrócenie czarów odkopał grób siostry i usunął stamtąd mięso i nawóz ⁷⁾.

Sprawę końskiego nawozu jako narzędzia czarów znalazłem w aktach miejskich nowotarskich z 1751 r.

Na sławetne mieszcza Mateuszową Kilanowiczową i Wojciechową Kilanowiczową rzucono podejrzenie, że się zajmują czarami i ludziom szkodzą. Coś już „porobiły“ Paluszonce, a wie o tem napewno sławetna

⁷⁾ Por. A. Fischer „Zwyczajne pogrzebowe“, str. 183 i n. o wkładaniu do trumny przedmiotów na czyjaś zgubę.

Zofja Florkowa, bo zaniepokojona o siebie i współobywateli, przestrzega przed niebezpieczeństwem urzędowe osoby.

„Idąc sławetny Jan Brandysiewicz, pisarz m. nowotarski, (z) sławetnem Stanisławem Stempińskim, m. i ławnikiem nowotarskim, dostał nas Zofja Florkowa i mówiła nam takowe słowa: Panowie, radźcie koło siebie, by potym któremu tak nie było, jako Paluszonce, i to mówiła, że Kasper Krzywda widział, kiedy wzięna chleb święcony i posła z nim do stajnie (w) wielką niedzielę i uderzyła per posteriora konie tym chlebem“.

Gdy się rozeszła wieść o czarach, zgłosił się do sądu miejskiego sławetny Wojciech Zwolenński, mieszczanin i ławnik, i „soleniter się manifestuje i protestuje przeciwko Matusowej Kilanowicowej“. Już ją raz „uspokajał za carostwo“ t. zn. jakąś grzywnę zapłacił za posądzenie o czary, „a teraz się o to samo sprawa agituje“. Wnioskuje więc Zwolenński, że spotkała go niesłuszna kara, i zapowiada, że „będę chciał te sprawe renowować“.

Może panowie rajcy miejscy niekoniecznie wierzyli, że obie Kilanowiczowe są czarownicami, może działały tu jakieś nieznanne wpływy, dość że dochodzenie idzie opieszale. Widocznie jednak nacisk opinii publicznej zmusza urząd do energiczniejszych kroków. „Ponieważ takie pozachodziły kontrowersje przeciwko żonie Wojciecha Kilanowicza i Mateuszowej Kilanowicowej o carostwo, gdzie i na urząd ludzie amarykują, że tej sprawy serio przypilnować nie chcą, luboby się tak żona Wojciecha Kilanowicza, jako też i Mateuszowa Kilanowiczowa do niczego nie znały, jednak ich sąd skazuje do więzienia dobrowolnego, z którego nie wejdą, pokil sobie tych nie zapozwą ludzi, którzy ich w te kalumnię wdają, żeby im abo dowodzili, albo ich emundowali w tej sprawie“.

Nietylko Florkowa, ale i Stanisław Daniel wraz z matką zarzuca Mateuszowej, że jest czarownicą. Bo skarży się przed sądem ta Mateuszowa, że Daniel „jej dom nadszeł i hałasy robił, mnie uderzył i celadź, która tam była, napospół bił, słowa nieuczciwe matka jego na mnie wołała i carownicą mnie nazywała“. Zapozwany przed sąd Daniel broni się i opowiada o przebiegu zajścia „....mnie Fasicka wzion do cechmistr(z)a na wódkę i wypili my dwoje półkwarcia gorzałki; przyszedł Olsowski do mnie i wzion mnie do tej izby, kędy oni byli, i zastałem tam jednych, co w karty grali, a syn Wierzbickiego grał im na oktawce⁸⁾; ja im potym poczał przygania(ć), że na oktawce grali. Syn Wirzbickiego powiedział: Co ci, kpie, do tego? Ja mu wzion oktawkę i połomałem, oni skocywszy bili mnie, co się podobało, aż mnie pokrławili“.

Kilanowiczowa oczywiście nieco inaczej przedstawia rolę Daniela. „....była przytym, kiedy przyszedł Stanisław Daniel i przyganiał, że na oktawce grali, syn im rzekł: Wy gracie na piszczałce, a my na oktawce. Potym wzion Daniel oktawkę i połomał, potym sie rzucili na niego

⁸⁾ Instrument ten zwie się w gwarze Podhalan *optowka*, *optólki*. Por. A. Chybiński: „Instrumenty muzyczne“, str. 125 nn.

i bili się. Przystawszy się bić, wzion Daniel kija i prał we drzwi, a wołał: ty carownico, wiem, żeś jest carownica, gotówem cie poprząsić“.

Sąd nowotarski, wysłuchawszy skarżącej i oskarżonego, „skazuje obidwie strony do więzienia za kłódkę: Daniela zato, aby jej tego dowiódł, że jest carownica, a Mateuszołą Kilanowiczową, aby potrzyła i dostała prawa“. Tak długo zaś mają obie strony zostawać w więzieniu, „pokil się według prawa dwunastą godnych ludzi nie zaręczą“.

I Daniel i Mateuszowa zaręczyli się ludźmi godnymi. Na wyznaczony termin „rękomnicy“ sławetnej Mateuszowej Kilanowiczowej stawili ją do sądu, upraszając „aby byli wolni od rękoni“. Sąd ich zwalnia od rękojemstwa i przystępuje do sprawy. Ale „strony stanawszy po rękoni do sądu, nie dowodzą sobie tego, co sobie strony pozadawały; tedy obidwie strony sąd skazuje do więzie(nia) za kłódkę, z którego nie wejdą, pokil sobie strony nie dowiodą tego, co sobie pozadawały“.

Nie tak łatwo zatem Danielowi przeprowadzić dowód prawdy. Sprawa znowu idzie w odwłokę. Wreszcie znalazła się ponownie „coram officio neoforensi“ w związku z innym podejrzeniem, rzuconem na współwinną Wojciechową Kilanowiczową. Obie sprawy łączą się często ze sobą na sądowych przesłuchaniach, my jednak naprzód zajmujemy się Wojciechową, a potem wrócimy do Mateuszowej.

Ta sama Zofja Florkowa, która alarmowała miejskiego pisarza i ławnika odkryciem czarownicy, mocno obciąża zeznaniami Wojciechową Kilanowiczową. Oto syn Florkowej „Matus widział, kiedy z nawozu końskiego wybirała coś, ale nie wie, co wybirała, aż w drugi rok znowu przysła, nabrała nawozu końskiego do zapaski. Ja posła do niej, mówiłam jej: co to mas w zapasce? Ona powiedziała, że nie mam nic. Ja jej wyrwała zapaskę i wysułam ten nawóz na gnój i przyganiałam jej, że: chowacie konie, a cudzy gnój bieres. I to zeznała, że przestr(z)ygął Wojtek Matusza, syna mego, żeby się jego żona nie wadziła, bo jej moja żona poradzi. I to zeznała, że Matus widział Wojciechową Kilanowiczową, kiedy na Rysowym ogrodzie ziemi brała, a na swoje boisko nosiła“.

A zatem same poważne zarzuty! Skarży więc Wojciechowa „Zofją Florkową, Matusza Florka i Kaspra Krzywdowicza o to, że ją udali, jakoby się miała gusłami bawić“. I znowu dowodzą ci zapozwani przed sądem, że słuszność jest po ich stronie. Udowadnia więc „Matus Florek, że ją widział, kiedy coś z mojego gnoju wybierała, ale nie wiem co“. Florkowa powtarza jeszcze raz, „że widziała w drugi rok i pytałam się: co to mas w tym podółku? Powiedziała: nie mam nic. Potymem jej wydarła zapaskę, wysuły się stercora końskie ze zapaski. Potymem jej przyganiała: gdybyś koni nie chowała, tobym się nie cudowała, ale konie chowas, cudzy bieres“. Zeznaje nakoniec Kasper Krzywdowicz, „że ją widział, kiedy sła z chlebem ze stajnie, alem nie widział, żeby co nim robiła w stajni“.

Sąd jednak nie nabiera przekonania; że ma do czynienia z czarownicą. Z wyroku wynika, że sprawę zakwalifikowano jako zwykłą kradzież. Bo oto czytamy: „Sąd kontrowersje stron strutynowawszy, przeżrawszy się w relacjach świadków, i sama się aktorka przed sądem

przyznała, że brała nawóz i glinę na cudzym ogrodzie, tedy taki sąd dekret ferował, aby dała grzywien 6 za to, że cudzy gnój brała i glinę na cudz(y)m ogrodzie, z których połowa kościołowi farnemu nowotarskiemu, połowa ur(z)zędowi, i więzienie powinna zasiąść, z którego nie wejdzie, pokil zadosyć dekretowi nie uczyni“.

Ale jednocześnie sąd nie wyklucza, że przecież Wojciechowa Kilanowiczowa coś może mieć wspólnego z czarami. Bo na wszelki wypadek zagraża: „Inquantumby się napotym co pokazało, tedy jako Bóg i prawo karana będzie“.

Jednak pomimo dekretu Wojciechowa Kilanowiczowa grzywien nie płaci, nie też niewiadomo, jakoby siedziała w więzieniu. Podobnie lekceważy sobie wyrok Mateuszowa Kilanowiczowa. „Zaś całe pospółstwo miasta J. K. Mci na to bardzo amarykowało i dotychczas amarykuje na urząd, że takowych, które się gusłami bawią, nie karzą“. Wzburzenie jest tem większe, iż obie skazane „z tym się przed sądem wymówiły, że będą swojej na tych świadkach dochodzić sławy i podściwości“. Tymczasem całkiem nie starają się o rehabilitację. Sąd więc ponownie skazuje obie Kilanowiczowe do więzienia, którego tak długo nie mają opuścić, póki się nie rozsądzą ze świadkami, obciążającymi ich sławę i poczytność. Jeżeli zaś nie będą się starać o rehabilitację, to otrzymają taką samą karę, jak niejaka Wojciechowa Łojaska, o której później wspomnimy, t. zn. „przez trzy soboty in loco publico... po sto plag różgami“.

Ostatecznie występuje na widownię Wojciech Kilanowicz, mąż posądzonyj o czary Wojciechowej, i skarży Florkową „o to, że żona jego udała, że nawóz brała koński z nawozu syna jej Mateusza, ziemie z cudzego ogroda podczas wielkiego czwartku; raz ją mój syn widział, a ja drugi raz w drugim roku, także (w) wielki czwartek“. Zarówno Florkowa zapewnia, że zeznanie może „juramentem stwierdzić“, jako też i Wojciech z żoną gotowi są do przysięgania na swoją niewinność.

Wedle „prawa majdeburkiego, gdzie pisze in articulo 44 to: każdy obwiniony bliszy się juramentem odwi(e)sć“, sąd uznał Wojciechów Kilanowiczów bliższemi do przysięgi. Wykonują ją zatem „w te forme“:

„Ja Wojciech, ja Zofja przysięgamy P. Wszzechmogącemu w Trójcy Ś. Jedynemu, że lubo moja żona wzięna nawozu końskiego na oborze Mateusza Florka, nie brała go na żadne czary, ale do gliny, ani ziemie z cudzego ogroda, tylko na przykrycie pastyrnaku, ani nie wiem o tym, żeby się żona moja miała bawić jakimi czarami lub gusłami, ani żadnemu nie chc(e) skodzić na zdrowiu, tak mi Panie Boże dopomóż i męką jego święta“.

Dekret sądowy miał zapaść po przysiędze. Nie znamy go jednak, ponieważ nie dochowały się karty sądowej księgi, z której czerpiemy wiadomości o czarach przy pomocy końskiego nawozu.

Tak się przedstawia sprawa Wojciechowej Kilanowiczowej. Wrócimy teraz do Mateuszowej Kilanowiczowej, zawikłanej w ten sam proces o czary czy gusła, jednakże już nie w związku z nawozem końskim. Jak podaliśmy poprzednio, do Mateuszowej wołał w czasie bitki Stanisław Daniel: „ty carownico, wiem, żeś jest carownica, gotówem cie poprząsić“.

Sprawa wyjaśnia się w czasie przesłuchiwania świadków. Uczciwy Szymon Jorek zeznaje „officiose“: „gdy im matka umarła, przyszedł Walenty Sienkowicz, kazał nam, kiedy my matkę swoje wynosili z domu, kazał nam trzy razy trunną o próg uderzyć. I przypomniał to sobie Wojtek brat i kazał nam Matuszem Kilanowiczem, kiedy my go wynosili z domu, trzy razy o próg uderzyć, my też uderzyliśmy“.

Inny świadek podał, „że był przytym i widział, kiedy kazała nieboszczyka męża swego Matusza Kilanowicza do drugiego razu z trunną na próg kłaść, ażem ich nałajał, żeby tego nie czynili“.

Wreszcie sławetny Stanisław Kilanowicz zeznał, „że widział, kiedy się Matuszowa Kilanowiczowa pomiędzy ludzi cisła wtenczas, kiedy mu ks(iadz) ziemie nasuł i uchyciła się trunny i ów wszytek płac ustał, a Mikołaj Kolasa mówił: pociągała jednego Matusza, pociąga i drugiego.“

Sprawa jeszcze raz wraca do sądu. Zapozwano „o udanie jakichsi zabobonów, któremi się umiała bawić“, Matuszową z urzędu t. zn. oskarżycielem jest *instigator iuratus neoforensis*, Jan Watychowicz.

Świadkowie powtórzyli swoje zeznania. Wojciech i Sebestjan Jurkowie zeznali znowu na korzyść oskarżonej. „Lubo do trzeciego razu uderzyli próg, kiedy męża zapozwanej z domu wynosili, to mieli z Walentego Sienkowicza, bo im kazał tak zrobić, kiedy swoje małkę wynosili“. Również na korzyść Matuszowej zeznaje ów Walenty Sienkowicz, wymieniony także jako Walenty Sienko, i wyjaśnia dawny zwyczaj. „To miał (z) starych ludzi, żeby odpocznąć ze zmarłym na progach, żeby drugiego (z) sobą nie powołał“.

Niekorzystnie natomiast zdaje „relacją“ Stanisław Wielkowicz, ławnik nowotarski. „Słyszał od swojej żony, powadziwszy się (z) sobą, mówiła zapozwana: Płace na mnie jedna trzy roki cy cztery, patrzajże, byś i ty na mnie nie płakała. I to widział, kiedy kładziono jej męża do grobu, chyciła się trunny, i zaraz płac ustał, a do tego się ozwał Mikołaj Kolasa, brat pierwszego męża zapozwanej, że pociągała jednego Matusza, pociąga i drugiego“.

Sąd „przeźrewszy się w relacji świadków“ nie nabiera bezwzględnej pewności o winie Jagniski, wdowy po Matuszu Kilanowiczu, „ponieważ się nic doskonałego nie pokazało przeciwko zapozwanej“. Dekretują przeto sędziowie wedle prawa „majdeburskiego“, iżby „zapozwana wykonała jurament in hanc rotham: Ja, Jagniska, przysięgam P. Bogu wszechmogącemu w Trójcy ś. jedynemu, lubo mnie ludzie udają, nie wiem o żadnem carostwie i zabobonach, anim Kolasinej nie skodziła na zdrowiu i fortunie, jako na mnie twirdzą; anim tego nie mówiła, powadziwszy się (z) żoną Stanisława Wielkowicza: jeżeli na mnie jedna płace 3 cy 4 roki, patrzajże byś i ty nie płakała; anim tego na żadne cary nie czyniła, com kazała do trzeciego razu trunną w próg uderzyć pierwszym mężem, kiedy go z domu wynosili, anim na żadne cary pierwszego męża dotykała się, ale z przyjaźni małżeńskiej, jednym słowem mówiąc, że żadnych carów nie wiem, ani się nimi nie bawiła i nie bawię, ani nie wiem, ktoby się nimi bawił, tak mi P. Boże dopomóż i męka jego ś.“

„De verbo ad verbum“ wykonała Mateuszowa przysięgę i w ten sposób oczyściła się z zarzutów. Wówczas sąd na tych, którzy ją o czary posądzali lub będą posądzać, zakłada 10 grzywien kary i więzienie czteroniedzielne, „ponieważ się od tych wszystkich rzeczy i złego na nie porozumienia i udania emundowała i wyprzysięgła“.

*
*
*

Jednocześnie ze sprawą obu Kilanowiczowych toczy się dochodzenie przeciw Wojciechowej Łojasce.

Tracono za liczne kradzieże Franciszka Dąbrowskiego, czeladnika w Nowym Targu. Przed egzekucją Łojaska kazała swojej komornicy przewlec popod próg nić „i nie kazała jej brać, aż ten inkarcerowany i mistrz (kat) przez tę nić przejdzie“.

Wynika stąd proces, a sąd „serio“ inkwiruje Łojaskę, w jakim celu tę „okazją“ ważyła się czynić. Oskarżona „respondit, że to słyszała od nieboszczki Klockowej, że kto ma taką nić, będzie miał szczęście do szynku“ t. zn. do szynkowania czyli w sprzedaży napojów.

Narazie jednak Łojaska mimo posiadania owej nici szczęścia niema, bo sąd skazuje ją, „aby przez trzy soboty in loco publico odebrała po sto plag różgami“ i póki temu dekretowi zadosyć się nie stanie, póty ma zostawać w więzieniu. Wdali się jednak w tę sprawę pp. mieszczanie i mieszczyki i za ich „godnemi instancjami“ sąd opuścił Łojasce dwie kary. Ale jednocześnie zagroził: „napotym jeżeli się co na nie takowego pokaże, tedy jako Bóg i prawo opiewa, karana będzie“.

Zabobon z nicią należy do tej samej kategorii, co i sznur, na którym powieszono złoczyńcę, lub na którym wisiał samobójca. Są to przesady szeroko rozpowszechnione. Znanym jest również, nie tylko na góralszczyźnie, zwyczaj uderzania trumną o próg, aby nieboszczyk nie wracał jako strzygoń lub nie powołał za sobą kogoś z pozostałych w domu żałoby (por. A. Fischer l. c. str. 259 nn.) Mniej jasnym jest dotknięcie zmarłego męża przez wdowę. Może należał ten zwyczaj do pożegnania nieboszczyka, do próśb o darowanie uraz i do zapobieżenia pomście ze strony zmarłego. (Por. A. Fischer l. c. str. 248 nn.).

Z przytoczonych zdarzeń wynika, że sąd i opinja rozróżnia czary, szkodzące bliźniemu, od guseł i zabobonów. Wyraźnie podkreśla tę różnicę proces z 1713 r. (Akta z lat 1711—1751, k. 48 b). Dochował się on tylko fragmentarycznie, tak iż nie wiemy, o jakie zabobony oskarżano Zuzannę Sarkową. Zeznaje ona, „że nikomu nie szkodziła, czarami sie nie bawiła, ale swego dobra broniła“. Sąd „podług prawa majdeburskiego postępując“ dochodzi do wniosku, „że sie na tę Zuzannę Sarkową pokazało, że się gusłami, a nie czarami bawiła⁹⁾, co była niepowinna, a Boga odstąpiła, za to była śmierć zasłużyła“. Ale idzie za Sarkową instancja do sądu duchownych, a nadto „gromada“ odstąpiła od skargi, gdyż „żadnego dokumentu pewnego-inszego na nie nie wie“. Proces kończy się uwolnieniem Sarkowej, ale i groźbą: „aby sie odąd takimi gusłami nie bawiła pod karą dekretu na nie

⁹⁾ Wykreślono w rękopisie słowa: „i ludziom przez to pomagała“.

ferowanego, to jest na stosie drew spalenia za przeświadczeniem namiętniejszym“.

*
*
*

5. Przyjeżdżającego po raz pierwszy do Szczawnicy uderza we wsi nieznaną gdzieindziej zwyczaj wywieszania na chłopskich chałupach szyldów z „nazwą“ chałupy i prymitywnem malowidłem, będącem tem godłem. Jest więc dom „pod Krakowiakiem“ i wywieszka z nawiązanym wyobrażeniem Krakowiaka w sukmanie, dom „pod Trzema Koronami“, „pod kołem“ i t. d. Niezwykłość zjawiska szyldu i nazwy na zwykłej góralskiej chacie, nawet nie willi, a nadto prymitywizm malowideł na wywieszkach, powodują nieraz mniemanie, że jest to jakiś archaiczny, resztkowy zwyczaj, zachowujący się jeszcze w pieńskim zakątku.

Nic podobnego. Godło na góralskiej chacie jest wynikiem przemiany wsi Szczawnicy w sezonowe zdrojowisko w pierwszej ćwierci XIX wieku i liczy sobie zaledwie około stu lat istnienia.

Znany nawet datę wprowadzenia nazwań i wywieszek. W sierpniu 1841 przybywa do Szczawnicy Ksawery Prek, malarz lwowski. Był tu już w 1832 r. Od tego czasu rozwinęła się Szczawnica, więc Prek zapisuje w swoim „Dzienniku“ (Rkp. Bibl. Jag. nr. 938, tom III) nowości i zmiany, zaszele w zdrojowisku od dziewięciu lat.

M. i. pisze: „We wsi również zastałem nowy porządek, gdyż każda chałupa wiejska ma swoje godło, jako to: jedni mieszkają pod rakiem, drudzy pod zajaczkim lub capem, trzeci pod piękną góralką, pod Krakowiakiem, pod różą, pod Czorsztynem, pod piorunami, pod dużym nosem etc. etc.“

A zatem sprawa wyjaśniona.

Przypomnieć tu trzeba, że w 1832 r. Szczawnica posiadała zaledwie dwa większe domy i trzeci mały, specjalnie budowane dla kuracjuszków. Do 1841 r. przybywa zaledwie kilka „stancyj“ w „traktyjerni“ i duży budynek z kilkunastu „numerami“. Ogromna więc większość sezonowych „gości“ mieściła się w wynajmowanych góralskich chatach i właśnie dla ich orjentacji nadano chatom nazwy i godła z „malunkami“.

*
*
*

6. Piórko, piórecko.

„Cemuz ci sie, hłopce, piórko nie migoce?
Doteś go dziewczynie za złote warkoce“.

Młodsze pokolenie góralskie często interpretuje tę rozpowszechnioną na Podhalu piosnkę bardzo prosto: jako zamianę ptasiego pióra, zatkniętego za góralski kapelusz, za dziewczęce warkoce.

To tłumaczenie niema sensu i oczywiście odrazu wskazuje, że w niektórych okolicach Podhala już się zatracą dawne znaczenie „piórka, piórecka“, zapisane u Zejsznera, Paulego i t. d. (Por. Karłowicza „Słownik gwar“, IV, 108). Była to kitka, zrobiona z szychu, farbowanych piórek, ze sztucznych kwiatów, zatykana za kapelusz.

Czasem na „piórko“ składały się gałązki smreczyny, oblepione na końcach pozłótką lub kolorowym papierkiem.

Inaczej nazywa się ta ozdoba „bukietem“. O ile w pieśniach utrzymuje się termin „piórko“, o tyle w mowie codziennej, przy weselnym stroju pana młodego i drużbów, słyszymy o „bukiecie“. Taki „bukiet“ widzimy i dziś na weselach. Sporządzają go panna młoda i drużki najczęściej na małej gałązce smrekowej ze sztucznych kwiatów, ozdabiają koralikami i świecidłami, tak iż „migoce się“ czyli błyszczy w słońcu lub w świetle roztańczonej weselnie izby. Dawniej migotał się „bukiet“ tylko za kapeluszem, obecnie spotykamy go także na cusze, po lewej stronie, na sercu.

Że „piórko, piórecko“ oznacza „bukiet“, a nie odnosi się do ptasiego pióra, wynika jasno z pieśni, mówiących o „wiciu“ piórka. Np.

„Ej kieby się cémpryndzėj bucina osfiła,
Ej toby mi dziewcina piórecko uwiła“.

Lub:

„Ej bucina, bucina, zielono bucina,
Ej uwij mi piórecko, dziewcino z Kubina“.

W warjancie: „Przyniś mi, dziewczino, piórecko z Kubina“ już się zatracił pierwotny sens i pierwotne znaczenie słowa.

A zatem idzie o „bukiet“ czyli „piórko“, odgrywające rolę w weselnym obrzędzie i będące ozdobą pana młodego i drużbów.

Nietylko ozdobą, ale i symbolem kawalerskiego stanu. Przytoczona pieśń o zamianie pióreczka i warkoczów jest pochodzenia weselnego.

W 1913 r. byłem na weselu w Białce. Skierował mnie na nie Ignacy Moczydłowski, urzędnik sądowy w Nowym Targu, który zbierając góralskie pieśni, zwrócił mi uwagę na stosunkowo dość dobrze zachowaną formę obrzędową wesela w Białce. Co prawda, starożytności wiele nie zastałem tym razem, zato wyjaśniło się pochodzenie i znaczenie naszej pieśni.

Zaczęły się czepiny, zwane tu „cepowinami“. Panna młoda czyli „młoda pani“ usiadła wśródku izby na stołku, obrzędowo popłakując do „smatecki“ (chustka do nosa). Starsze mężatki zdjęły z jej głowy mirtowy wianek i rozpletły kunsztownie posplatane warkocze. Wówczas drużki z wesołemi okrzykami rzuciły się na „młodego pana“, który stał w kapeluszu. Umykał przed nimi i szukał schronienia wśród drużbów, którzy utrudniali nibyto dziewczętom napad, aż wreszcie poddał się i wpadł w ręce rozbawionych napastnic. Zerwały mu triumfalnie z kapelusza „bukiet“, migocący się w blaskach naftowej lampy, i zaśpiewały:

„Cemuz ci sie, hłopce, piórko nie migoce?
Dośes go dziewczynie za złote warkoce“.

Nie miałem sposobności zauważyć, co drużki zrobiły potem z zerwanym „bukietem“.

A zatem nie ptasie pióro, lecz „piórko“, symbol kawalerstwa, oddał pan młody. Oddał dziewczynie za warkocze, bo przecież jeszcze

niedawno podczas „cepowin“ obcinano pannie młodej warkocze, symbol panieńskiego stanu, i przyszytych włosy, jak przystało na mężatkę.

A tem samem zyskujemy interpretację innych pieśni, w których powtarza się „piórko“. Np.

„Nie bojdze tu do nos, wysokie piórko mos,
U nos niskie dźwirka, to se go połómos“.

I tu oczywiście mowa o „bukiecie“ pana młodego. Jest to ironiczna, a przecież nieomal wersalska forma rekuzy: kandydatowi do ręki i serca dziewczyny dają do zrozumienia, że w tej chałupie niema czego poszukiwać i że w niej żony nie znajdzie.

Tak samo nie wspólnego niema z piórem szeroko znana introdukcja do „zbójnickiego“:

„Ej Janicku serdecko,
Kaześ podziół piórecko,
Cok ci dała?

Kiek se jehół do wojny,
Upadło mi do wody,
Duso moja“!

Nie pióro, junacko wetknięte za kapelusz, lecz „bukiet“, dany kawalerowi przez dziewczynę. Możliwe, że i ta pieśń o wpadnięciu „piórecka“ w wodę ma jakieś dawne, dziś zapomniane znaczenie.

* * *

7. Gdyby ktoś zajął się zebraniem dzisiejszych „złych przeczuć“, złych „znaków“ i „prognostyków“, wróżących jakieś nieszczęście, to już materiał, uzyskany w sferach miejskich, wśród t. zn. inteligencji, dałby niemałą książkę. Pęknięcie lustra, stłuczenie szklanki, trzaskanie zeschniętych mebli — wszystko to „wróży“ niemiłe zdarzenie. Progностyków takich jest bez liku, a mnożą się szybko wtedy, gdy rzeczywistość kogoś spotkała przykra przygoda. Dotknięty nieszczęściem przypomina sobie i odtwarza forsownie wszystko to, co zdarzyło się jemu lub w jego domu przed katastrofą czy nieprzyjemnem zajściem, i z głębokim przekonaniem dowodzi, że musiało go spotkać nieszczęście, bo wtedy a wtedy zaszło to a to, że miał już przeczucie złego wypadku, bo i t. d. i t. d.

Znamy te dowodzenia aż za dobrze. A skoro i dziś „przeczcucia“ są tak żywe, to o ileż więcej popłacały jakie dwieście lat temu.

W 1701 r. w Żywcu „po zaćmieniu miesiąca dnia czwartego widocznego, który się wszystek po zachodzie słońca zmienił, po nim dnia wtórego sierpnia miesiąca po północy w niedzielę na święto Panny Marjej Angielskiej albo Porcju(n)kule pioron na wieżę żywiecką wielkim trzaskiem uderzył w gałkę samę pod krzyżem, nieobaczywszy aż samym świtaniem dymu trochę kurzącego się z pod gałki“. Zbyt późno zauważono grożące niebezpieczeństwo i murowany kościół ży-

wieki, duma miasta, spłonął doszczętnie. Fundowali go Komorowscy na 169 lat przed tą katastrofą, wieżę zaś postawiono przed 128 laty.

Pogorzenie wspaniałej, jak zapewnia kronikarz, świątyni, odczuli mieszkańcy Żywca jako klęskę całego miasta i niepokieszeni rozważali „praesagia albo przestrogi i znaki, które tę ruinę kościoła i wieże przed rokiem uprzydzały i znaczyły“.

„Pierwsza: roku przeszłego w święto Narodzenia Panny Marji, której tytuł też kościół ma, w niespor i procesją samą pszczoł rój na kaplicy w kopułę jej przyleciał i onę obsiadł i przez trzy dni na sklepieniu kopuły zostawał, które wywróżyły ten ogień, spalenie kościoła.

Druga: w dzień Bożego Narodzenia na brackiej mszy rannej koło, wśród kościoła wiszące, brackie, w którym świec 56 ku elewacji w tajemnicę Różańca świętego zapalono, to gdy do gaszenia tych świec na dół ciągniono, urwało się i z podziwieniem ludzi upadło bez żadnej urazy, co znaczyło ten upadek kościoła.

Trzecia: w niedzielę w drugą post reformat. praesidens z klasztoru kęckiego, mając tu na tę niedzielę kazanie, wziął sobie za thema: Surgite ludzi pobudzających do poprawy i powstawania złości, plagi im różne wylizzał, a zwłaszcza o upadku korony polskiej, gdzie i na kościół przytaczał: Incipiam a sanctuario, jakoby miał rzecz tę: na tym kościele zemsta stanie się, i wszystko jego kazanie w słowie powiedzianym spełniło się, które za przestroję potym uznano i prorocstwo tej ruiny.

Czwarta: w święto wielkanocne po brackiej mszy świętej, gdy j. m. ks. Bogusław Darnowski, inspektor na ten czas pp. starościców przed brackim ołtarzem celebrował, świeca wielka z świecenia będąc gorejąca zagasła, a potym po ewangeljej wywróciła się spadłszy jako zdłuż na ołtarz, a nie się nie naruszyła, co zgaśnienie upadek tej wieżę przeczaczało.

Piąta: dnia 22 maja dziecię w żywocie Zofji Mrowczówny a Warzyńca Suchoniowicza, rajtara pańskiego małżonka, trzy miesiące mając jeszcze donosić, jako sama sumieniem zeznała, że to czuła i słyszała, po trzy razy zapłakała, co to znaczyło oplakanie ruiny przyszłej kościoła i wieże; z której się narodził syn Bartłomiej we dwie niedziele po tym przypadku piorunowym.

Szosta: przed świętym Janem w niedzielę w samo południe przez godzin trzy widziano nad wieżą samą żywiecką jakąś kometę, będącą na kształt tęcze w kole wielkim stojącą, a we środku koła czarność mającą, a niebo wszędzie wszystko jasne było.

Siódma: waga zygarowa na tej wieży wielkim kamieniem będąca, która wisząc wysoko koła ciągnęła, a ta naremnie zerwawszy się, sama ciężko wielkim grzmiotem pod wieżę spadała, że ludzi zat(r)wożyła i P. Bóg, że kogo nie zabiła, zawarował.

Osma: miech wielki organ, pod wieżą w kalkowni przy inszych będący, przez kielka świąt, gdy weń kalkowano i na organach grano, blisko przed tą ruiną żalobliwie, głośno jakoby płacząc i krzycząc, głosy różne z siebie skrzypiąc przeraźliwie wydawał i przeszkodę w kościele czynił, czemu się ludzie bardzo dziwowali, przyznawając potym przestroję żalu i płaczu tej ruiny.

Dziewiąta: zygara na wieży tej będący w dzień i święto świętego Jakuba Apostoła i potym kielka razy bez przestanku bił sam, uderzawszy po razy półtora sta i więcej, póki jeno mu sznuru i wagi starczyło, co to wszystko zepsowanie i ruinę znaczyło, blisko będącą przez to.

Dziesiąta: dnia czwartego przed tą ruiną było zaćmienie miesiąca, które miesiąc wszystek zaraz z wieczora zaćmiło, a trwało przez dwie godziny, dziwiwający się mu bardzo ludzie, a to tę ruinę uprzedziwszy przeczaczyło.

Jedenasta: tejże nocy, gdy pionon w wieżę uderzył, sąsiedzi dzwonią na chmury, iż potężnie i strasznie grzmiało,¹⁰⁾ śpil albo zapinka sprzączki rzemienia pasu w wielkim dzwonie się urwała, odpiąwszy się pas, serce żelazne ze dzwona wypadło i ciężko uderzywszy na piętro upadło i strach uczyniło. P. Bóg strzegł, że kogo nie zabiło albo uderzyło; dlaczego na gwałt w ten dzwon wielki nie uderzono rano, aż inszy pas przyprawiono“.

„Które przestrogi albo znaki dla wiadomości czytelnika opisałem, jeżeli prawdę przyznają“ — powiada skrupulatny kronikarz.

Nazwiska jego nie znamy. Po wyszczególnieniu przytoczonych prognostyków, autor zamieścił w swej kronice w charakterze biblijnym tren nad pogorzeniem świątyni, który zatytułował „Hieremias żywiecki rzewliwie trenem swym lamentujący, płacząc i żałując ruiny tak wielkiej kościoła i wieże, także znacznej odmiany miasta żywieckiego“. Stąd też inwentarz rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej nazywa rkp. Nr. 5493 „Hieremiasa Żywieckiego kronika z lat 1688—1713, pisane w Żywcu około r. 1713 lub w następnych“.¹¹⁾

Ale nie koniec na tem. Mimo tych tak „murowanych“ znaków, opinia rozżalonych mieszczan zaczęła się w innej okoliczności dopatrywać przyczyny wielkiego nieszczęścia. Notuje bowiem nasz anonimowy „Hieremias“: „roznieśli się wieści między ludźmi, zwłaszcza z powieści gadającej niejakiej Reginy Staporzonki, tu z Żywca baby, że ta ruina stała się dla przeniesienia obrazu rzniętego Najświętszej Panny Marji z ołtarza brackiego, na której miejscu inny malowany prawiony. Ale temu wierzyć niepotrzeba, gdyż jeszcze ołtarza i brackiego i tego obrazu nie było, a już po dwa razy pionon przedtym na tę wieżę uderzył, i będąc wprowadzone bractwo, dla którego stanąwszy ołtarz i ten obraz był w nim, a znowu cztery razy wieżę zapalił, aż onę zaledwie w ankrach obroniono i ugaszono. A nadto podobno było naznaczono tej wieży, że przez pionon miała zniszczyć, i ludzie sami jej prognostykowali, bo gdy kiedykolwiek lub w nocy albo we dnie pionon kiedy uderzył i trzasnął, zaraz na wieżę patrzano, jeżeli jej nie

¹⁰⁾ Dzwonienie dzwonkiem w czasie burzy lub wystawianie obrazów ze świętymi w oknie, wieszanie ich na zewnętrznej ścianie chałupy widywałem w Nowym Targu i okolicy w latach 1913—1920. Przytoczony tu kronikarz podaje również, że w 1712 r. w Oświęcimiu i Kętach dzwoniono w czasie najazdu szarańczy, która sprawiła ogromne spustoszenie, „poczem obróciła się na Śląsko“. Jednak w tym wypadku nie szło o magiczny zabieg, lecz o odstraszenie wroga hałasem. Wynika to z wiadomości, że ludzie także „łańcuchami, kosami we wsiach brząkali i strzelaniem odginali“.

¹¹⁾ Rękopis pochodzi ze zbiorów Żegoty Paulego.

zapalił, i już jakoby się tego spodziewali, a pospolita to piononowi na wieże wysokie uderzyć, jako się w wielu miejscach stało. A do tego ten obraz był przeniesiony niż rok z tego ołtarza, poczym pionon nieskoro na tę wieżę uderzył i onę spalił“.

A zatem nie wąpi żywiecki kronikarz w słusność licznych prognostyków i zrządzenie losu, który świątynię skazywał zgóry na smutny koniec.

Czyżby to jednak była rzeczywiście kara za rzekomą poniewierkę świętego obrazu? Gorliwie przeczy temu „Hieremias“ i udowadnia: „A Matka Boża żeby miała zemstę na swój kościół to uczynić, niepodobna, albowiem ten obraz nie na zgardę wyjęty, żeby się miał kędy poniewierać, ale był na inszy ołtarz bracki na wierz(ch)sam, który bractwo nosi, postawiony, czyniąc to dlatego, żeby większa ozdoba w brackim ołtarzu przez inszy obraz była, starając się w srebro tak koronami i sukienką przyozdobić on, jakoż się z szczodroblivości, pobożności pokazało lub stało, mając do tego nowego obrazu malowanego afekt skłonniejszy“.

Skąd przysła do głowy Staporzonce taka myśl, iż Matka Boska zemściła się za despekt? Pytano tę Reginę Staporzonkę, „z jakiej to ma relacjej“. Indagowana „powiedziała, że ze snu i kondolencje, gdy ten obraz przenoszono, patrzyła i onego się użaliła“. A pierwszym powodem jej opowiadań było właśnie to koło brackie, które w dzień Bożego Narodzenia upadło w czasie brackiej mszy, gdy je ściągano, aby świece zagasić. Staporzonka z tego upadku wynioskowała nie tylko ruinę kościoła, ale i dwie dalsze jeszcze plagi na miasto, mianowicie w dzień Wniebowzięcia i narodzin Panny Marji. Ale ku wielkiej zapewne satysfakcji kronikarza były to prorocтва fałszywe, bo nic złego w te dni nie zaszło. Konkluduje więc, że ta „baba, lub się zdała nabożna, ale biegon i jakoby spełna rozumu nie miała“. Okazało się bowiem w kilkanaście lat potem, że usiłowała wykraść z kościoła, z brackiego ołtarza obraz, i chciała go wynieść „do Radzichów na górę nad kościół pod bożą mękę, że gromada tam kaplicę dla tego obrazu wystawi“. Przesiedziała się za ten zamiar kilka dni w więzieniu. „A niewiasty też tej szalbierce wierzyły i te jej plotki daleko rozniosły“.

Ostatecznie i „Hieremias“ widzi w katastrofie karę bożą, bo „to najpewniejsza, że z tą wieżą w pychę się wynoszono, że tak spaniała była“. A nadto złamano prawa, nadane przez panów Komorowskich. „Tak też i pamiątkę Pan Bóg i ozdobę kościoła i miasta złamał i zniszczył“.

* * *

8. Przytoczony z okazji prognostyków rękopis „Hieremiasa“ zawiera prócz sprawy pogorzenia żywieckiego kościoła sporo wiadomości, interesujących ludoznawcę i historyka dawnej obyczajowości.

Nasz kronikarz jest nieoceniony w skrupulatnem zapisywaniu wszelakich zdarzeń, które wydały mu się godne uwagi i uwiecznienia. Czego w tym rękopisie niema! Czytamy wiadomości z dziejów kraju, starostwa i miasta, czytamy o przedziwnych wypadkach urodzin lub

śmierci, o trojaczkach, osobliwym cieleciu, o ingresji żywieckich panów, administratorów i księży, o procesjach, restauracji kościoła, o najęździe żarłocznej szarańczy, o zabójstwach, zbójnikach i t. d. Jest i opis spalonego kościoła, inwentarz kościelnych sprzętów, jest podział miejskich gruntów i ich pomiary, wogóle rozkoszne *silva rerum*.

Wybieram z bogatego materiału trochę wiadomości o wędrownym lekarzu, zabobonach i wierzeniach, zbójnikach i t. d.

* * *

Wędrowny znachor z Czech jest kapitalnym obyczajowym obrazkiem. Warto o nim cały niemal tekst przytoczyć.

W 1712 r. „dnia 3 lipca na jarmark żywiecki świętojański doktor do Żywca przyjechał, który naśród rynku sobie theatrum postawił, gdzie obraz na żerdziach gór dwu arabskich skalistych, to jest Sinaj i Oreb, kędy Mojżesz boże przykazanie odbierał i na puszczy żydzi byli, padając im manna, i świętej Katarzyny ciało, od aniołów pogrzebione mieli, (le)ży. Morze około tego Czerwone mając wymalowane, także Arabów czarnych i okręta stojące u brzegów, przy tym insze obrazy różnych kalicznych ludzi miał pomalowane, a te językiem czeskim pokazawał, że ich wyleczył, pokazując lub prezentując testimonia różnych panów i miast, listy na pergaminach pod pieczęciami, przytym i lekarstwa różne ludziom ogłaszał, a zwłaszcza srebrnik jerozolimski z minice tej, za które Chrystusa Pana żydzi kupili od Judasza, a z tego na wzór i podobieństwo dał wyrobić i z cyny (da)wał podobnych z literami żydowskiemi; na jednej stronie był kielich stojący, a płomień ognia z niego wynikający, pismo w koło niego hebrejskie, jako to żydzi tłumaczyli: hasekel Isroel, to jest: waga izraelska, a na drugiej stronie laska Aarona migdałowa, liściem i owocem obrośniona, a litery hebrejskie około: Jerosalajem Chagledayse, co się wykłada: Jerosalem święte. A tych nie przedawał samych, tylko z lekarstw(em) na głowę, na zęby i morzysko żywota i glist, z kartą drukowaną niemiecką sprzedając, ten srebrnik cynowy ku temu przydawał, głosząc, że ten srebrnik ku lekarstwom przyłożony, a do trunku włożony i pity, efekt i skutek sprawuje; napuściwszy ingredencjami rozpuszczoną przedtym cynę, zwłaszcza żywe srebro albo Mercurium przymieszował dlatego, i w oczach zaraz ludzi dwa kubki kryształowe nalawszy klarownej wody, w jeden ten srebrnik włożył, a w drugi proszku czarnego nasypawszy w wodę, która się czarna jak inkaust jaki stała, a skoro jej trochę ułał, a tej klarownej, w której srebrnik był, do czarnej przydał, wszystka z czarnej wody w czystą i klarowną się przemieniła, czemu się wielce lud dziwował“.

Wielu więc ludzi kupuje lekarstwa od wędrownego „doktora“, a najwięcej z powodu tego srebrnika.

„Doktor“ jest jednak wszechstronnie utalentowanym przedsiębiorcą. Bo nietylko lekarstwa cudowne sprzedawał, lecz i małpę w skrzyni „woził i ludziom prezentował, różne z nią czyniąc uciechy“. Ale nie byłby to kompletny obraz wydrwigrosza i jego lecarskiego „theatrum“, gdybyśmy pominęli szczegółowo zapisaną przez „Hieremiasa“ wiadomość, że znachor „miał jednego konsztorą, który na rę-

kach i nogach w tył chodził i nogi podniosszy w górę, a głowę w dole mając, na rękach po theatromie biegał, wywracając się rozmaicie dla uciechy ludzkiej“. Ten „konsztor“ pokazuje również inne sztuki: „po linie wśród rynku chodził i tańcował różnym sposobem i konsztem sie przewijając“, przyczem w rękach trzymał „dwużerdź okowaną na końcach żelazem“.

Na drugi dzień sztukmistrz linowy otrzymał zaproszenie na gościnny występ na podwórzcu zamkowym. Tu przed „państwem“ jeszcze więcej „konsztów dokazował, iż się naprzód na sznorach wieszał wysoko i różnie przewracał, potem po linie zawiązawszy sobie oczy tańcował i kordami gołemi szermował. Nawet u nóg uwiązawszy te gołe kordy, dziwnie na linie krakał i chodził“.

Za popis otrzymał linoskoczek „od państwa dobrą kontentacją“. Niemożna wątpić, że spółka między „doktorem“, małpą i „konszto-rem“ przynosiła niezgorsze zyski, a cudowne leki i karkołomne sztuki cieszyły się zasłużonem uznaniem wśród mieszkańców Żywieczyzny.

* * *

9. Wiadomo, że istnieli i istnieją jeszcze do dziś dnia w wierzeniach ludowych „charakternicy“, których się żadna kula nie ima. Tacy czarownicy mają na sobie jakiś „charakter“ czyli znak magiczny, który ich broni przed nieszczęśliwym wypadkiem i daje niezwykłą moc. Zwłaszcza w zetknięciu z okrutną ongiś procedurą sądowych inkwizycyj „charakternik“ korzystał z niezwykłego działania „charakteru“; męczono go na torturach, a on mąk nie czuł wcale i „nie znał się“ do niczego, co mu zarzucano. Dlatego też przezorny „porządek sądów miejskich“ z 1630 r. w przewidywaniu takich wypadków poleca delikwentowi wszystkie włosy brzytwą ogolić celem zbadania, czy we włosach nie posiada jakich kunsztownych pomocy, które go bronią wczasie tortur¹²⁾.

W 1688 r. sąd żywiecki ma przed sobą takiego właśnie „charakternika“. O rozboje jest oskarżony Wojciech Miczek z Słotwiny. Dziwnie wytrzymały był to zbójnik, „na którego cztery kacia z Cieszyna przybyli“, a Miczek „będąc na torturach, do niczego się przyznać nie chciał i strycz(ki) się na nim targały“. Widocznie kaci powzięli jakieś podejrzenie o powodach takiej wytrzymałości. „Opatrzywszy go, charakter nad łopatką lewą w ciełe zapracowan, to jest jakąś kostkę“. Dopiero po zdemaskowaniu magicznego znaku torturowany przyznał się do rozbojów. „Był ścięty i ćwiertowan“.

Ta egzekucja „charakternika“ drogo kosztowała, a pobożny „Hieremias“ nie omieszkał dać wyraz swemu niezadowoleniu z powodu nadmiernych wymagań cieszyńskich „mistrzów“. „Na placu tedy ściągając go, jeden klęczącemu za włosy trzymał głowę, a drugi ściął; w tym ciało na ziem upadło, a on głowy nie dopuścił na ziem, dotrzymał i w ręce głowę za włosy trzymając, stojącym prezentował. Ale za

¹²⁾ Por. Bystron J. St.: „Charakternicy“ w „Studjach staropolskich“, poświęconych A. Brücknerowi.

ten figiel złotych 60 byli wzięli, coby oświęcimski złotych 10 kontentowałyby się“.

*
*

10. Istnieje wśród ludu wiara, że „niesprawiedliwie“ zabity może „powołać“ za sobą krzywdziciela i spowodować jego śmierć. Również taki człowiek, który umarł ze zgrzyoty, wskutek prześladowań lub krzywdy, mści się na sprawcy swego nieszczęścia i zgonu.

I takie wypadki zna żywiecki „Hieremias“.

W 1689 r. Józef Słuszką, kasztelan wileński, hetman polny litewski, starosta lanckoroński, kazał ściąć w Lanckoronie niejakiego Jakuba Śmietanę ze wsi Skawce (w rękopisie „z Kawice“). Był to „człowiek dosyć dostatni i nauczony“. Napewno był świątły i odważny, bo za poddanyymi starostwa lanckorońskiego, krzywdzonymi przez Słuszkę, wnosił sprawę „aż do Saksoniej za królem Augustem polskim, broniąc praw starych od królów nadanych, że sie im opresja i krzywda, a nie według nich dzieje“. Śmietana otrzymał wprawdzie „aprobacją praw“ od króla i uzyskał pismo królewskie do starosty w obronie uciśnionych, jednak przepłacił swoje zwycięstwo życiem. Za zdradą sołtysa z Makowa, który go o coś fałszywie oskarżył, dostał się odważny obrońca chłopów pod topór katowski. „Którego gdy miano ściąć, w głos przed światem protestował sie przed Panem Bogiem i ludźmi, że niewinnie z tego świata schodzi i pozywając na sąd boski tegoż starostę, aby się o jego niewinną krew sprawił przed Panem Bogiem“.

Ostatnie słowa skazańca nie minęły bez echa. „Pan Bóg nie zamieszkał jego krzywdy“, opowiada z głębokim przekonaniem kronikarz. Staroście „przez rok tenże nieboszczyk zawsze na oczach... stał i pokoja od niego nie miał, aż gdy było dni trzy po roku jako ściety był, niedługo tenże starosta chorując, wołając, iż po niego Jakub Śmietana przyszedł i musi na sąd boski stanąć, umarł“.

Podobny wypadek zaszedł z celnikiem żywieckim, Samuelem Gołabkowskim, który w 1697 r. dał powiesić chłopca z powodu jakichś koni. Niewinnie skazany pokazał się przed śmiercią okrutnego celnika krzywdzicielowi z powrozem i „poimaniem“.

*
*

11. Dusze samobójców nie zaznają spokoju po śmierci. Pospolite to wierzenie łączy się z przekonaniem, że samobójca straszy bliźnich, zamienia się w strzygę lub sprowadza rozmaite nieszczęścia.

Można temu oczywiście zapobiec przy pomocy odpowiednich magicznych zabiegów. W każdym razie niema mowy o grzebaniu denata na cmentarzu w poświęcanej ziemi. Ostatecznie grób przy cmentarzu za cmentarnem ogrodzeniem, da się jeszcze znieść, ale najpewniejszym środkiem ma być spalenie ciała.

Widocznie tak samo zapatrywały się na to władze miejskie w 1688 r. Notuje bowiem nasz żywiecki kronikarz, że „w Kętach niejaki mieszczanin Dziwlik nazwany, stawszy sie jemu coś w głowę, nożem sie kielka razy pokłół, z czego umarł, a tego na justyczej kat wywłókl z miasta i porąbawszy spalił“.

W pamięci najstarszego pokolenia zakopiańskich górali zachowało się wspomnienie ostrej scysji między parafjanami a pierwszym zakopiańskim proboszczem, ks. Józefem Stolarczykiem w 1864 r. właśnie z powodu samobójcy.

Proboszcz musiał użyć całego swego autorytetu, aby nie dopuścić do wykopania z ziemi ciała denata. W „Liber memorabilium“, spiswanem przez ks. Stolarczyka, czytamy o tym samobójcy Wojciechu Walczaku, zwanym „Wojciak“: „Pochowany z wielką biedą, gdyż tam parafianie nie chcieli, pomimo że go wszyscy lubili i żalowali, na kraju cmentarza przy kościnicy“. W tym roku nadeszła wczesna i ostra zima, która dała się srodze we znaki Zakopianom. Zaczęli oni przypisywać nieszczęścia pochowaniu samobójcy zaraz przy cmentarzu. „Wiele bardzo pracy mię kosztowało, — pisze ks. Stolarczyk — nim mogłem tego nieszczęśliwego trupa od wykopania obronić“.¹³⁾

Autor parafjalnej kroniki informuje o zajściu lakonicznie i powściągliwie. Nie podaje nam również, co zamierzano zrobić z wykopanym trupem. Może szczenił swe owieczki, o których prymitywnej wierze więcej opowiada Witkiewiczowi („Na przełęcz“), niż sam wpisuje w kronikę. Może chciał się prześliznąć nad faktem, iż miał we własnej parafji zupełnie jawny bunt całej gromady przeciw proboszczowi.

Na podstawie zebranych w 1911 r. opowiadań starych Zakopian jest jasne, że ciało Walczaka chciano spalić. Jedni z moich informatorów byli w czasie zajścia o samobójcę dziećmi lub podrostkami, inni, jak np. Juhas Harendzki z Bystrego, brali czynny udział w zbiegowisku z łopata w ręku. O ile Harendzki z całym przekonaniem bronił prawa „gromady“ do usunięcia strzygonia przez spalenie, o tyle nieco młodszy od niego gazdowie z obłudną nieszczerością udawali przede mną lekceważenie dla „głupiego narodu“. Jestem przekonany, że gdyby nie obawa przed policją i sądem, rozprawialiby się i oni radykalnie z samobójcami.

Dowiedziałem się też, gdzie chciano spalić Walczaka.

W owych czasach wypalano w tatrzańskich lasach drzewo na węgiel, potrzebny do kuźnic zakopiańskich. Na „ścieci“ t. j. na przepisowo wyrównanej ziemi w lesie lub obok lasu układano stos odpowiednio rąbanych drzew czyli „mилę“ (mielerz). Taką robotę wykonywali „brajerzy“, zwani przez górali „uhlarzami“. Z tych „uhlarzy“ niejedyn, podobnie jak i bacowie, był znachorem i odczyniał gusła. a czasem kumał się ze zbójnikami.

Otóż takie „mилę“ palono i w Zakopanem na drodze pod Regłami lub w Reglach. Jedna z nich stała na granicy Zakopanego i Kościelisk, na Krzeptówce, na skrzyżowaniu drogi pod Regłami i ścieżki od szosy do doliny Za bramką. „Nieprec (niedaleko) bęło z tém Wojciokem“ — mówił nieprzejezdny Harendzki.

Podobno, jak twierdził, za jego młodości, mieszkańcy Poronina zataili raz przed proboszczem wypadek samobójstwa wędrownego kra-

¹³⁾ Ustęp o Walczaku przytoczył Karol Połkański w 1905 r. w „Ludzie“ (XI, 54), całą kronikę wydał Adam Wrzosek w „Roczniku Podhalańskim“ (1914—1922).

marza ze Słowaczyny i nocą wywlekli zwłoki na „mle“ w Kośnych Hamrach, na granicy Poronina i Bukowiny. Stało się to za radą bacy, który znał się na chorobach, i w porozumieniu z „uhlarzami“. Dodam, że w Poroninie kategorię przeciwnie zapytywani o to zdarzenie starcy i uważali opowieść za złośliwy wymysł Zakopiana.

O zabiegach przeciw samobójcom informuje A. Fischer (l. c. 354 nn.). O paleniu strzygonia na stosie, i to nawet nie samobójcy, przytoczył S. Udziela fakty z 1720 i 1722 r. z kroniki parafjalnej w Miłówe w powiecie żywieckim („Lud“ XXI, 157—158).

* * *

12. Podanie o soli, niedostępnej ludziom z powodu kary bożej, we wsi Sól w pow. żywieckim, przytacza nasz „Hieremias“ pod datą 1712. W tym roku „pan dziedziczny Żywca do wsi nazwanej Sól umyślnie zjeżdżał, a to na oglądowanie szybów starych albo studzien tam będących i ocębrowanych we środku wsi, gdzie wodę brano i sól warzono“. Zamierzał on na nowo prowadzić roboty, gdyż przedtem jego dworzanin, Antoni Sądowski przy próbie warzenia otrzymał pół kwarty soli z czterech garnców wody.

„A o tej Soli tamecznej tak starzy powiadają, że tam jest gdzieś sól bałwaniasta, kruchowa, tylko że się brać nie da dla pogłowieństwa albo zabójstwa dla niej człowieka, iż pasterz znalazł był niegdy najpierwej ten sól w górze w lesie Rachowcu nazwanym nad wsią będącym, którą woły albo owce lizały, zbiegając się tam w to miejsce, i powiedział o tym swemu gospodarzowi, a ten jego tam zabił, żeby ta rzecz zatajona a nierozgłoszona była, i dla tej przyczyny i krwi niewinnej rozlanie P. Bóg nie chce tego skarbu objawić, ma być tam w tem miejscu jakoby zapadzisko, że ta sól się w ziemi zapadła, a kiedy jasne niebo bywa, twierdzą, że tam w tej górze sól trzeszczy i grzmot jakiś wydaje w ziemi; słysząc wiele to i o tym powiadają“.

* * *

13. Z niezwykłych, cudownych wydarzeń przytacza żywiecki „Hieremias“ wypadek z 1711 r., jaki miał Piotr Mentel, złotnik bielski. Sporządził on na zamówienie żywieckiego bractwa srebrną sukienkę, wysadzoną kamieniami, na obraz Bogurodzicy w brackim ołtarzu. Kiedy dostarczył gotową robotę, „sumnieniem swoim dobrym zeznał, że gdy w piątek przededniem dnia 27 listopada o godzinie czwartej z północy wstawszy do tej roboty tej sukienki, której blachy rozkute, postawione i położone w kącie za łóżkiem były, i przed robotą klękawszy i trzy paciorki i troje pozdrowienia angielskiego począł mówić na tę intencją, aby P. Bóg i Najświętsza Panna Marja dopomogła mu onej coprędzej dokończyć i kwiaty, które miał wybijać, wydarzely mu się, a w tym te srebrne blachy poczęły drzeć i jak woda z pierzchu na nie szuszczeć przez wszystkie czas tej jego modlitwy, a potym zwinęły, słysząc dźwięk, jakoby zegarek jaki kilka razy uderzywszy wybijał, a gdy skończył, przestało, co to i żona jego, lubo luterka słyszała, czemu dziwując

Jak pod koniec XVIII wieku, już za austriackich rządów rozgromiono rozbójniczą bandę Proćpaka, o czym nawet domorosły rymotwórca cały poemat skleił,¹⁴⁾ tak z końcem XVII wieku wytepiły polskie władze „towarzystwo“ Martyna Portasa, który teroryzował Żywiec i okolicę krwawymi napadami.

W 1688 r. „Martyn Portasz albo Dzigoszyk ze wsi Bystrej¹⁵⁾ z Węgier, zbójca sławny, z Pawłem, bratem swoim, a pachółkami dwudziestą pięcioma po żywieckim państwie i inszych okolicznych państwach zbrojstwem swym bardzo grasował, plebanje, dwory ślacheckie rabował, nawet Marcina Jarzka, urzędnika Węgierskiej Górki, dnia 16 lipca na łące zastawszy do folwarku przywiedli i on zrabowali, potym powiązanego przez wszystkie wsi górnie tak jawnie między sobą aż na Rajczą prowadzili i tak związanego w karczynie rajczańskiej u Wojciecha Rytka trzymali, czekając aż żona jego z miasta pieniądze na wykupienie jego przyniesie, które tu w depozycie miała. A te na koniu coprędzej przyniósłszy, dukatów 360 duplonów, a talerów bitych 420, oprócz co z folwarku wyrabowali, dała, które przeliczywszy przed karczmą odebrali, a jego przecie, niedbając na to, tyrańsko aż do śmierci zabili, strzeliwszy mu dwaj z kompanji pod pachy kulami, na placu przed karczmą położyli, kazawszy potym pachółkowi Małemu jeszcze siekierą szyję uciąć, któremu ze szczęką szyję, okrutnie kielka razy rąbiąc, odciął“. Na miejscu zbrodni wdowa „na pamiątkę bożą mękę kamienną wystawiła, na której tego zabicia opis jest“.

Po tym krwawym zajściu przybyło do Żywca „piechoty zamku krakowskiego czterdzieści“ celem przeszukania lasów i wytropienia bandy. Ale „mało sprawili, tylko ludzi mało winnych posprowadzali“. Uwięziono podejrzanych i trzymano naprzód w Żywcu, potem na krakowskim zamku, wreszcie uwolniono więźniów, „niemając na nie nic dokumentalnego“. Jedyne Tomasz Wajdek z Miłówki i jego córka Regina ponieśli karę śmierci. Jego ścięto za przechowywanie zbójców, ją za cudzołóstwo ze zbójnikami. O tej egzekucji i jej powodach wspomina również rkps. nr. 1106 Bibl. Jagiell., nazywa jednak tego Wajdka Dudkiem. Zapewne jedno z tych mian jest przezwiskiem, drugie nazwiskiem. Sam „Hieremias“ mówi w dalszym ciągu kroniki również o Dudkowej, której mąż i córka zostali straceni.

Ale przecież jakiś skutek miała karna ekspedycja zamkowej piechoty, bo sam kronikarz pisze, że kilka szubienic w żywieckim państwie w różnych miejscach postawiono, „i gorące prawo było, że w krótkim czasie dosyć złoczyńców poginęło“. Prawdopodobnie wyłapywano stopniowo współników Portasowej bandy, a może i uczestników jego „towarzystwa“, pozbawionego, jak się dowiemy, naczelnego wodza.

Wreszcie sam harnaś kończy na haku „honorną“ zbójniczą śmiercią. Stało się to w pół roku prawie po opisanem morderstwie. Można sobie wyobrazić, że z prawdziwą ulgą zanotował „Hieremias“ na kartach swej kroniki: „Roku pańskiego 1689 dnia 10 stycznia Martyn

¹⁴⁾ „Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie w roku 1795“.

¹⁵⁾ W dalszym ciągu kroniki autor podaje zgodnie z innymi relacjami, że zbójnik pochodził z Bystrzycy. Rękopis Nr. 1106 Bibl. Jagiell. zwie go „Martyn Portas alias Bzigosik“.

Portasz albo Dzigoszyk z Bystrzyce wsi z Węgier, hetman nad 25 pachołków, zbójca daleko słynący, tu w Żywcu zginął, i z Pawłem bratem swoim, dla którego się dwory szlachezne i miasta postronne wartowały“.

Było to ważne zdarzenie dla żywieckiej ziemi, gdzie Portasz miał głośne nazwisko. Stąd też „wiele ludzi różnego stanu zdaleka się pojeżdżało“, aby widzieć egzekucję.

Jak wpadł Portasz w ręce sprawiedliwości?

Po morderstwie starościńskiego urzędnika z Węgierskiej Górki, Portasz odłączył się od swojej bandy. Widać ostro zabrały się władze do zbójników, skoro sam wódz nie czuł się pewny i zrejęterował, poczem z bratem Pawłem „miasta wielkie we Węgrach, w Rakuszach, Czechach i we Śląsku obchodził“. Zapewne nie dla przyjemności podróżował, ale o jego zagranicznych występach nie mamy relacji.

„Na ostatku do Krakowa przyszedł, gdzie go nieznajomie połapiono, że był (sre)bra żydom przedawał łomane, ale że się kupcem czynił, (ma)jąc studenta z Węgier z sobą, który języki węgierski, niemiecki, łaćski umiał“. Stawiony przed rotmistrza krakowskiego zamku, odgrywa zbójnik rolę kupca i dając w zastaw srebro i pieniądze zobowiązuje się potwierdzenie czyli „atestacją, skąd się powiedział, przynieść dobrej swojej sławy, jako kupiec uciąży jest“. Nikt go w Krakowie nie znał, więc dano mu wiarę i wolno puszczono, aby mógł dostarczyć potrzebne dokumenty. Zbójnik zrezygnował oczywiście z danych w zastaw kosztowności i umknął z Krakowa, — wbrew zdrowemu rozsądkowi na Żywiecyszynę.

Co go tam ciągnie? Może kochanka, może tęsknota za górami, może zamiar zwołania reszty dawnych towarzyszy, może chce przekraść się tędy na Węgry i nową bandę zorganizować. W każdym razie nie było to rozsądne pociągnięcie. W same Gody nocą wraca na Żywiecyszynę i dociera do Milówki. I tu robi drugi fałszywy krok, tak częsty w dziejach sławy i końca zbójników. Odwiedziny u kobiety. W Milówce mieszka Regina Dudkowa, której męża i córkę stracono niedawno za stosunki z Portasową bandą. W mroku nocy „w okno zakolatawszy, mleka jako sobie znajomej prosił. Któremu sekretnie omacki dawszy“, pokrzepiła zbiega na dalszą drogę, ale gdy odszedł, nie umiała utrzymać języka za zębami i „wiadomość zlekka na wieś dała, że Martyn samotrzeć tylko idzie“.

Prawdopodobnie chłopstwo dość już miało prześladowań i śledztw ze strony władz z powodu poprzedniej działalności Portasza. Zapewne sympatje ku niemu znacznie wygasły, a może i jakaś nagroda, wyznaczona za schwytanie hetmana, podniecała żywieckich górali. Na wiadomość o pojawieniu się Portasza w tak nielicznym towarzystwie „chłopstwo zbuntowawszy się, osładą albo torem po przypierzchu śniegu za nim szło i na łące, nazwanej Srobito, w kolebie susząc się, onego tam napadłszy, samo trzech uchwyciono“ i sprowadzono do Żywca.

Wartowało przy cennej zdobyczy stale po trzydziestu mieszczan, a przesłuchania odbywały się „w zamku w sklepie“, gdzie „pochodniami smolanemi onego męczono“, poczem po wyroku krakowski kat Jurek na górze Grojcu wykonał karę śmierci. „Naprzód mu pasy

dwa na plecach udarto i dwie ręce ucięto, a na ostatku żywo na haku jako hetmana zawieszono“. Zatem z całym „respektem“ dla hetmańskiej godności. Z mniejszą oczywiście ceremonią postąpiono z jego bratem Pawłem. Zwyczajnie „kołem połamanego do koła wpleciono“.

Ostatniem życzeniem Portasa, dbałego widać o duszę i napewno na zbójnicki sposób pobożnego, była prośba o wpisanie do bractwa różańcowego. Bo „idąc na śmierć spowiednika swego, księdza Jana Urbańskiego, wikarego na ten czas żywieckiego, prosił, aby był do bractwa różańcowego po śmierci wpisany“. Spełniając intencję skazanka, „temi słowy dla pamiątki i jego zbawienia“ w bracką księgę wpisał straceńca ks. Szymon Myszkowicz, wikary żywiecki: „*Ad finem anni 1688-vi insignis et famosus ille provinciarum terror, Martinus Portaszy, cum fratre suo Paulo captus, dux latronum, postem torturatus et morti adiudicatus, ante executionem i... quid facta est anno 1689 10 ianuari, petit inscribi in album confraternitatis sanctissimi rosari cum fratre suo Paulo, adeoque inscribitur*“.

W tym samym roku, w którym zginął Portas, żywieckim podstarościm został Gabryel Drozdowski. Można wnosić, że postanowił on doszczętnie wytepić zbójnictwo, skoro za jego rządów „wiele egzekucyj złoczyńców działo się, zginawszy ludzi różną śmiercią... 35 przez lat 10, gdyż był bardzo ostry i surowy na tych występników“.

Czytamy, że wkrótce ćwiertowano Jakuba Byrtusa, obieszono Mikołaja Fujaka, wreszcie „Maciej Wakuła z Rycyrki, dziesiątnik zbójniczy Martyna Portasza hetmana, na górze nazwanej Biała nad Ciścem wsią na pał wbity był i tak postawiony“.

Tego Wakułę pojmano zdradą. Po śmierci swego hetmana samotrzcę „chodził“ z Michałem Smółką z Węgier, „pachołkiem wielkim“ i Pawłem Kupczakiem. Przyśli na szałas Szymona Szczotki z Milówki, zabili barana i zamierzali go przyrządzić. Wakuła oprowiał barana „w kolebie“, Smółka pod kotłem na ogień dmuchał, a Kupczak „drwa rąbał i siekierę oględując, rzekł te słowa: jest ost(r)a, uciałby nią do razu szyję, a Michał Smółka nań się obejzrał, a potym ogień podmuchał, a wtym schylonego Paweł Kupczak towarzysz Michała Smółkę tą siekierą w szyję ciął, aż mu głowa odpadła, poczym do Macieja Wakuły przyskoczył i z nim się pasował, ku któremu owczarze przypadli i Macieja Wakułę przemogli, a powiązawszy tu do Żywca do zamku oddali i głowę uciętą Michała Smółki do miasta na prezent przynieśli“¹⁶⁾.

Za zdradę ułaskawiono Kupczaka. Ale stało się tak, jak mu wróżył idący na śmierć Wakuła: i jego w cztery lata później zgładził miecz katowski na żywieckim rynku za okradzenie zamkowego skarbcia.

* * *

16. Rozpowszechnione u pierwotnych ludów wierzenia, że picie krwi zabitego wroga, zjedzenie serca lub innych części ciała, ma dawać konsumującemu moc i odwagę, są chyba na polskim obszarze etnogra-

¹⁶⁾ W rękopisie nr. 1106 Bibl. Jagiell. czytamy, że Wakułę wbito na pał na górze Cisieckiej.

ficznym wielką rzadkością. Taki sensacyjny w swej pierwotności fakt z 1602 r. wynotowałem z rkp. nr. 1106 Bibl. Jagiellońskiej, mającego tytuł „Akta spraw złoczyńców miasta Żywca od r. 1589 do 1782“.

Przed żywieckim sądem „na prawie gorącym“ postawiony Janek ze Skawy, który „łoni na górach węgierskich zbijał“, wyznał na mękach, że nazywa się właściwie Jankiem Tomczalikiem z „Czace“. Prawdopodobnie nazwa „Janka ze Skawy“ jest zbójnickim przydomkiem, przybranym dla zmylenia władz i organów sprawiedliwości¹⁷⁾.

Tomczalik wyliczył na torturach wszystkie swoje złe występki, kradzieże, napady i morderstwa, wyjawił nazwiska swoich „towarzyszów“ o nazwach polskich i słowackich, a m. i. przyznał się do niezwykle pierwotnego zwyczaju. Mianowicie „był przy zabiciu jednego człowieka pod Praszywą i maczali zęby we krwi, a jedli dlatego, iżby ich nie ułapiono“.

Wyraźnie zatem idzie o pozyskanie mocy w ucieczce przed sprawiedliwością.

* * *

17. Jako przykład zmiany stosunku współczesnego górala do przeszłości Podhała, przytoczyłem w „Języku Polskim“ (1914 r.) fakt, iż nazwanie kogoś „Janosikiem“ stało się powodem skargi sądowej o obrazę honoru. Imię sławnego, czczonego w pieśniach i legendzie zbójnika stanowiło przecież przedmiot obrazy, gdy padło w kłótni jako wyzwisko.

Z przeglądu nowotarskich aktów sądowych wynika, że stateczni mieszczańscy z Nowego Targu byli oddawna szczególnie wrażliwi na porównywanie ich ze zbójnikami. Nazwanie kogoś zbójnikiem było obrazą, nie mówiąc już o zarzucie bliższych stosunków z opryszkami. A więc w 1750 r. sławetny Majcher Czarnota uskarża się na ucziwego Jana Cholowkę „o to, że na mnie jakieś złodziejstwo woła, żem chodził po Węgrach, mogłeś tam kraść i zbijać i zostałeś panem“.

Słynął zaś w początkach XVIII wieku w okolicy Jazowska i Pienin niejaki Józef Baczyński, ponoć „ślafcic“, który jest nie tylko przedmiotem zapisków w ciekawej kronice ks. Owsieńskich z Jazowska, ale i bohaterem licznych legend w okolicach pienińskich, na pograniczu Sądeczyny i t. d. Warjanty tatrzańskie robią z niego towarzysza Janosika i nawet razem przedstawiają ich ludowe drzeworyty. W 1735 r. Baczyński poniósł karę śmierci, ale jego towarzyszy i współników jeszcze dość długo po straceniu wodza tropiono i wyłapywano. I tak np. w 1740 r. przed sądem nowotarskim zapewnia Bartłomiej Kapłon z Ochotnicy, że „Baczyńskiego nigdy nie widział, ani go tyż nie znał“, zaś Kaźmierz Korczyński alias Pędzich „pytany (z) strony zbójników z Baczyńskim, ale nie wie“.

Sława sławą, szlachectwo szlachectwem, ale co obraza, to obraza. Nie dziwota, że w 1751 r. „sławetny Walenty Będarnski, m. i rajca

¹⁷⁾ Inne powody powstawania zbójnickich przezwisk na Podhalu podaje w rękopisie z 1827 r. Franciszek Klein. Rękopis ten wydał Stan. Eljasz Radzikowski w „Ludzie“ (1897, III).

stary nowotarski, przyszedłszy do urzędu m. nowotarskiego, solenissime się manifestował i protestował przeciwko Szymonowi Wielkowiczowi i ojcu jego o to, że na syna mojego Wojciecha publice na ulicy wołał: Baczyński, że jest taki, jako Baczyński, przeciwko któremu et caetera“.

Zarysowuje się w tych aktach wyraźna różnica między góralem z Podhala i Nowotarszczyzny t. zn. mieszkańcem wsi a sławetnym mieszczaninem z Nowego Targu. O ile więc z niezwykle rzadkimi wyjątkami niemal wyłącznie dostarcza kontyngentu do zbójnickich „towarzystw“, o ile z biegiem czasu dla „wsiaka“ zbójnik staje się ideałem męskości, dzielności, swobody, wesołego życia, słowem przedmiotem marzeń, pieśni i legend, — o tyle obywatel „miasta“, rzemieślnik, kupiec lub furman na drogach między Węgrami, Bielskiem, Krakowem i Wrocławiem, nietylko nie może mieć kultu dla zbójnickiego rzemiosła, ale wprost je nienawidzi i z najwyższą traktuje pogardą i obawą. Bo przecie na jego towar, na jego wóz i konie czyha na trenczyńskim lub myślenickim trakcie wróg, jakiś Janosik czy Baczyński, rabujący zarówno dwory, kościoły, sołtyckie zagrody, bogaczów wiejskich, jak i kupieckie „truhlice“ i „składy“. Niedarmo ostrzeżo stara śpiewanka:

Jedzie furman dolinom,
A zbójnicy brzezinom,
Postój furmon, pocekoj,
Siwe kónie nom oddej.

Trudno było wymagać od sławetnych panów mieszczan, aby takie stosunki bezpieczeństwa wywołały kult dla Janosików i Baczyńskich.

RÉSUMÉ.

Dans les menus matériaux ethnographiques du terrain habité par les montagnards polonais, l'auteur s'occupe de problèmes suivants sans compter quelques contributions de moindre importance. Nr. 1. Le rapportant à l'ouvrage de V. Antoniewicz sur les boucles métalliques des montagnards, cet article apporte des matériaux nouveaux concernant leur expansion. L'auteur croit que ces boucles sont propres à tous les montagnards polonais et non pas uniquement à ceux du Podhale. L'auteur adopte les déductions d'Antoniewicz concernant la provenance de ces boucles d'agrafes gothiques, tout en niant cependant qu'on puisse trouver des preuves du séjour des Goths à Podhale et aux environs de Tatra. Le nr. 4 cite d'après les manuscrits les procès se rapportant au sortilège: il s'agit du fumier de cheval employé dans le but de nuire aux prochains, du seuil frappé avec le cercueil contenant un mort, d'un fil tendu sous le seuil que devait franchir un criminel condamné à mort. Le nr. 6 se rapporte aux cérémonies et aux chants nuptiaux. Le nr. 7 contient les pronostics des calamités de l'an 1701. Le nr. 8 décrit un devin de 1712, le nr. 9 un sorcier, le nr. 10 rapporte le cas d'un arrêt de mort décrété pour châtier la condamnation d'un prisonnier innocent. Le nr. 11 parle des âmes des suicidés. Le nr. 15 contient des informations concernant les brigands. Le nr. 16 est une relation exceptionnellement rare sur le terrain ethnographique polonais de cas où l'on buvait le sang d'un tué pour s'assurer la force et la vigueur.